

Naziści tylko na niby

Czy w czasie historycznych rekonstrukcji powinny pojawiać się hitlerowskie mundury? W Niemczech obowiązuje zakaz odtwarzania nazistowskich formacji.

tytuł puls tygodnia

W Polsce rośnie liczba grup rekonstrukcyjnych, które postanowiły odtwarzać niemieckie jednostki z czasów II wojny światowej. – Jesteśmy tylko aktorami, a nasze mundury to kostiumy. Chcemy edukować – tłumaczy. Nie brak jednak opinii, że granica między aktorstwem a fascynacją jest bardzo cienka.

Słoneczne sierpniowe popołudnie. Po parku w Podrzeczu nieopodal Gostynia wolno przechadza się mężczyzna w czarnym mundurze SS-mana. Wywołuje niemałe zainteresowanie. Wdaje się w pogawędki z ludźmi, pozuje z nimi do wspólnych zdjęć.

Kilkadziesiąt metrów dalej drogę spacerowiczom zagrażdza żołnierz Wehrmachtu. I znów pogawędki, opowieści, wspólne zdjęcia. – Włożyć mundur hitlerowca? Jeszcze kilka lat temu było to dla mnie nie do pomyślenia. Dziś przebieram się nawet za SS-mana – tłumaczy. – Zresztą podobny mundur nosił mój dziadek. Ponoć służył w Wehrwölfie.

W Podrzeczu widok hitlerowskich uniformów i emblematów nikogo nie dziwi. „Strefa Militarna” to jeden z największych

złotów fanów rekonstrukcji historycznej w Polsce. Na 86 grup, które wzięły udział w tegorocznej edycji, 12 odtwarzało niemieckie oddziały z II wojny światowej.

Gefreiter z sieci

Jeśli chodzi o liczbę grup parających się rekonstrukcją historyczną, Polska to prawdziwy fenomen. – Tylko na portalu dobron.pl skupiającym miłośników historii ożywionej zarejestrowało się ich około 900 – informuje Paweł Rozdżestwieński z Fundacji Polonia Militaris, redaktor naczelny.

Faktycznie jednak grup może być jeszcze więcej. – Rekonstruktorzy nie tworzą zwartego ruchu – zaznacza Rozdżestwieński. – W Polsce mamy grupy zrzeszające po kilkudziesięciu członków, wydające krocie na mundury i repliki broni, z pieczołowitością odtwarzające realia danej epoki. Ale mamy również takie, których symbolem może być człowiek w stroju Godzilli biegający po domkach z kartonu – przyznaje.

Rekonstruktorzy wcielają się w role antycznych Rzymian i piastowskich wojów, średniowiecznych rycerzy i XVII-wiecznej szlachty, powstańców wielkopolskich i amerykańskich żołnierzy z Wietnamu. Są też tacy, którzy decydują się włożyć mundur z trupią czaszką. – Grup zajmujących się odtwarzaniem oddziałów niemieckich z czasów II wojny światowej jest może kilkadziesiąt – szacuje Rozdżestwieński.

Wiele z nich posiada strony internetowe oraz profile na Facebooku. Wstukuję kolejne adresy. Oglądam czarno-białe zdjęcie niemieckich żołnierzy – roześmiani od ucha do ucha podają sobie ryby. Obok fotografii współczesne. Mężczyźni w nazistowskich mundurach na tle lasu. Seria migawek z „zimowych manewrów wewnętrznych”. Idę dalej: zdjęcia z epoki przeplatane świeżo zrobionymi, gdzieniegdzie członkowie grup pod przybranymi niemieckimi imionami i z wojskowymi szarżami. Z fotografii łypią Franz, Ulrich, Jorg, mamy Unteroffizera i Gefreitrow. Obok krótkie historie odtwarzanych formacji – Wehrmachtu, Waffen SS, kompanie pancerne, dywizje piechoty, bataliony rozpoznawcze. I na każdej niemal stronie formułka: jesteśmy apolityczni, nikt z nas nie hołduje nazistowskim poglądom, chcemy edukować, krzewić wiedzę.

Dlaczego jednak postanowili odtwarzać akurat oddziały niemieckie? Marek Smardz z grupy „Kampfgruppe Adler”: – Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Interesuję się historią II wojny światowej, pasjonuje mnie możliwość odtwarzania różnych jej teatrów. A jeśli mamy to robić wiernie, kogoś trzeba postawić po drugiej stronie barykady.

Michał Szprynger z grupy „Festung Breslau”: – Większość z nas pochodzi z Wrocławia. Postanowiliśmy skoncentrować się na odtwarzaniu wojennej historii naszego miasta. A pod koniec wojny było ono silnym ośrodkiem oporu niemieckiego. Po drugiej stronie stała Armia Czerwona... Zresztą odtwarzamy nie tylko wojska niemieckie, ale także właśnie Armię Czerwoną, często-kroć pojawiajemy się w roli ludności cywilnej, czy też oddziałów Volkssturmu.

Książę Harry i historyczny szpan

Tyle że nie dla wszystkich sprawa jest tak oczywista. W Niemczech na przykład obowiązuje zakaz odtwarzania nazistowskich formacji. Osiem lat temu niemałe poruszenie wywołał też brytyjski książę Harry, który na bal kostiumowy przyszedł w przebraniu żołnierza Afrika Korps, na ramię wciągnął przepaskę ze swastyką. Jego



Część obserwatorów historycznych inscenizacji razi to, że ich uczestnicy występują w hitlerowskich mundurach

fot. Łukasz Zalesiński

zdjęcie zamieściła bulwarówka „The Sun”, a echa tego incydentu dotarły nawet do Parlamentu Europejskiego. Grupa deputowanych z Niemiec wystąpiła wówczas z postulatem, by całkowity zakaz demonstrowania symboli i emblematów związanych z ideologią faszystowską był narzucany przez prawo wspólnotowe.

W Polsce kwestie propagowania ustrojów totalitarnych reguluje artykuł 256 Kodeksu Karnego. Za ten czyn można zostać ukaranym grzywną bądź nawet spędzić dwa lata w więzieniu. Ale prawodawcy zastrzegają: „Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego (...), jeśli dopuści się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej”.

Zdarza się jednak, że widok nazistowskiego munduru wywołuje mieszane uczucia. Tak było chociażby w Helu, gdzie grupy rekonstrukcyjne wspólnie z miejscowym magistratem zorganizowały inscenizację lądowania Aliantów w Normandii. Jak pisała później jedna z lokalnych gazet, do jej redakcji zgłaszali się starsi ludzie oburzeni faktem, że po mieście paradują ludzie w niemieckich uniformach.

Dlatego właśnie organizatorzy podobnych przedsięwzięć czasem wolą dmuchać na zimne. Podczas rekonstrukcji ułańskiej szarży pod Krojantami, aktorzy w niemieckich mundurach są proszeni o to, by nie poruszać się poza wyznaczonym polem inscenizacji.

– Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, aby po przedstawieniu po prostu zdjęli mundury i panterki z faszystowskimi emblematami – przekonuje Zbigniew Szczepański, wójt Chojnic, które współorganizują imprezę. – Czy chodzenie w hitlerowskich uniformach wśród widzów to już propagowanie ideologii totalitarnej? Nie wiem. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym mieć szczegółowe analizy prawne. Tak czy inaczej chcemy uszanować uczucia tych ludzi, których mogłoby to razić.

Szczepański przyznaje jednak, że to nie aktorzy są problemem. – Zdarzało się, że osoby przebrane w mundury pojawiały się na widowni. Wie pan, taki historyczny szpan... A to już całkowicie niedopuszczalne – podkreśla wójt.

Wojna, jak komiks

Samych rekonstruktorów podobne ograniczenia nie oburzają. Tym bardziej, że niekiedy sami decydują się na autocenzurę. Rezygnują na przykład z odgrywania rozstrzeliwań czy represji.

– Bywają przedstawienia niezwykle dla nas trudne. Tak jest chociażby z rekonstrukcjami powstania warszawskiego. Zawsze towarzyszą im ogromne emocje – zaznacza Szprynger. Jego zdaniem jednak drastyczne sceny niekiedy należy pokazywać. – W ubiegłym roku we Wrocławiu odtwarzaliśmy działania oddziałów RONA na warszawskiej Ochocie. W jednej ze scen młody Polak był ciągnięty za motocyklem. Zagrał w niej kaskader. Ten element potęgował powagę i grozę tamtych wydarzeń. Natomiast już dramat „zieleniaka” był po-



foto. Łukasz Zalesiński

kazany symbolicznie, poprzez dym wydo-
bywający się zza kamienicy – wspomina Szprynger.

Rekonstruktor dodaje też, że po przedstawieniu podchodzili do nich wzruszeni kombatancki, by im podziękować. – Jeśli chcemy uczyć historii, powinniśmy czasem widzami wstrząsnąć, pokazać, że wojna nie jest cukierkowa. Po wszystkim ludzie nie mogą mieć wrażenia, że byli na festynie, a wojna to zabawa. Dzisiaj prawda o tamtych czasach została sprowadzona do suchej informacji podawanej w serwisach – przekonuje Szprynger.

I tu właśnie dochodzimy do sedna problemu. Tak przynajmniej twierdzi Paweł Rozdżestwieński. – Wojna w ujęciu dużej części grup rekonstrukcyjnych niestety powoli zamienia się w komiks – podkreśla. – Została ona niemal całkowicie wyprana z grozy. Żołnierze odtwarzani podczas imprez rekonstrukcyjnych to bardzo często właśnie sympatyczne, uśmiechnięte chłopaki, które się po prostu dobrze bawią. I nie ma tu specjalnej różnicy pomiędzy Polakiem, Amerykaninem, Niemcem, czy Sowietem – mówi Rozdżestwieński.

W takiej atmosferze łatwo o przekroczenie cienkiej granicy. – Nie mam nic przeciwko niemieckim oddziałom podczas rekonstrukcji. Ale już na przykład urządzenie karnawałowych zabaw w przebraniach SS-manów czy dorabianie sobie fałszywych życiorysów, to pójście o krok za daleko – podkreśla Rozdżestwieński. – To samo zresztą dotyczy także grup odtwarzających oddziały sowieckie. I nie chodzi tu tylko o propagowanie totalitarnych ideologii, co o zwyczajne poczucie smaku.

W podobnym tonie wypowiada się Marcin Kornak, prezes Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, które za cel stawia sobie m.in. przeciwdziałanie neofaszystom i redaktor magazynu pod tym samym tytułem. – W „Brunatnej Księżdzie” odnotowaliśmy pojedyncze incydenty, do których dochodziło podczas imprez poświęconych II wojnie światowej. Zdarzało się na przykład, że były tam sprzedawane współcześnie produkowane gadżety z nazistowską symboliką – przyznaje. – Generalnie rekonstrukcje służą dobrej sprawie: edukacji. Jednak według mnie epizodów takich jak choćby rzeź Woli, do której doszło podczas powstania warszawskiego, czy rzeź wołyńska, odgrywać nie należy. Nie bardzo rozumiem też wierne odtwarzanie nazistowskiego umundurowania, z pełną symboliką, emblematami... Nawet w imię historycznej prawdy – podkreśla Kornak.

Tymczasem rekonstruktorzy mówią krótko: „traktujcie nas jak aktorów, a nasze mundury jak kostiumy”. – Na czas przedstawienia wcielamy się w pewną rolę, z której później po prostu wychodzimy. Podobnie jak choćby rekonstruktorzy wojsk napoleońskich. Nie ma tu miejsca na fascynację ideologią. Tym bardziej taką jak nazizm czy komunizm – przekonuje Szprynger.

– I naprawdę nie zdarzają się ludzie, którzy mają problem w wytyczeniu takiej granicy? – dopytuje.

Marek Smardz: – To już problem tych osób. Każdy ma swoje życie i jest za siebie odpowiedzialny. Choć przyznam szczerze, że to mało prawdopodobne. Aby przystąpić do grupy rekonstrukcyjnej, trzeba przecież przejść selekcję, która zazwyczaj jest bardzo restrykcyjna. Szczególnie pod tym względem.

Michał Szprynger: – Nie słyszałem o zbyt wielu takich przypadkach. A jeśli nawet ktoś taki się trafi, zostanie szybko wyeliminowany z grona rekonstruktorów. To przecież leży w interesie nas wszystkich.

Łukasz Zalesiński